GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

NR 33 (113) W OBOZIE, DNIA 1 STYCZNIA 1945 R. ROK VI

NA PROGU ROKU 1945

Obecne przejście ze starego do nowego roku zbiega się z bardzo ważnym, może nawet przełomowym okresem sprawy polskiej, wobec czego wskazanym jest wyrobić sobie zdanie, o co tu właściwie chodzi i na czym w tej chwili stoimy.

Polska, jako bodaj jedyny z Narodów Zjednoczonych, znalazła się w tym naprawdę tragicznym położeniu, że zbliżający się a tak upragniony koniec wojny bynajmniej nie kończy jej dramatu. Podczas gdy inne narody albo już zostały wyzwolone albo przynajmniej już im świta jutrzenka swobody, to dla nas niebo wciąż jeszcze czarnymi przysłonięte jest chmurami. Tym groźnym cieniem, padającym zarówno na naszą i bez tego ponurą teraźniejszość jak i na najbliższą przyszłość, jest przewlekły zatarg polsko-sowiecki, streszczający się głównie w zagadnieniu naszej granicy wschodniej.

Cóż jest przyczyną i przedmiotem zatargu? Wcale nie o drobiazg tu chodzi, gdyż w grę wchodzi obszar wynoszący aż 47% powierzchni całej Polski, liczący przed wojną ponad 11 milionów mieszkańców, z czego 4 miliony Polaków. Wymaga się od Polski, ażeby bez dyskusji zgodziła się na sławetną linię Curzona, mało co lepszą od niemiecko-sowieckiej granicy rozbiorowej z r. 1939. Dla porównania warto przytoczyć, że zabór sowiecki ogarnął wtedy 52% obszaru Polski i 13 milionów mieszkańców.

W obliczu obecnej sytuacji wojennej i międzynarodowej rząd Rzeczypospolitej dobrze sobie zdaje sprawę z potrzeby ustępstw na rzecz Rosji, ale oczywistym jest, że jego otrzymany od narodu mandat nie pozwala na bezwolne i niezwłoczne wyrzeczenie się tak znacznej połaci ziemi ojczystej. Pomijając nasze prawa historyczne i potrzeby gospodarcze, chodzi przecież o odwieczne siedziby 4 milionów naszych braci. Aby zrozumieć znaczenie tej cyfry, wystarczy porównać liczbę całej ludności takich państw jak Norwegia (3 miliony), Dania (3,400,000) albo Szwajcaria (4,200,000).

Wprawdzie zapewne wszystkim tym Polakom danoby możność wyprowadzenia się do okrojonej i zubożałej Polski, ale przepadłaby bezpowrotnie ich od wielu pokoleń uczciwym dorobkiem zebrana ojcowizna. Kłamstwem i śmiesznością jest twierdzenie, jakoby rząd RP występował w tej sprawie tylko jako obrońca interesów polskich właścicieli ziemskich. Takich jest tam w najlepszym razie paręset, natomiast reszta owych 4 milionów to ludzie własnej pracy, w ogromnej większości niezamożni a nawet ubodzy. Potrafimy zresztą sami to osądzić, gdyż wielu tych kresowych »ziemian« mamy w szeregach naszej dywizji.

Rząd Rzeczypospolitej, złożony częściowo z niedawnych lub dotąd nawet czynnych bojowników Polski Podziemnej, pomimo znacznego oddalenia swej siedziby od Kraju pozostaje z nim w łączności stałej i ścisłej. Posiada więc możność także w tym zagadnieniu politykę swą oprzeć na poglądach i dążeniach tych rodaków, co trwają i walczą na ziemi ojczystej. Wielkie oparcie faktyczne i moralne ma on też w polskich siłach zbrojnych. Żołnierz polski z wojska, lotnictwa i marynarki bije się walecznie na wielu frontach i na wielu morzach — pod hasłem Polski niepodległej, wielkiej i silnej — Polski, która by objęła także jego własną ojcowiznę, jego dom rodzinny skąd wyszedł na wojnę, jego zagon, jego mniejszy czy większy warsztat pracy. Tego pragną i za to ofiarnie leją krew — i ci od Andersa, i ci od Maczka, a zapewne i ci od Berlinga.

Trzeźwo patrząc na istniejący stan rzeczy, a zarazem kontynuując pracę obu swych poprzedników, Sikorskiego i Mikołajczyka, premier Arciszewski szczerze pragnie dojść do porozumienia i przyjaznego sąsiedztwa z Rosją, natomiast słusznie nie chce on pójść na politykę jednostronnych ustępstw i monachijskiej kapitulacji, »bez żadnych rękojmi, że kiedykolwiek ustaną żądania drugiej strony«. Całe zagadnienie streszcza się w tym, czy Polska i Rosja na zasadzie równości zasiądą przy zielonym stole obrad i znajdą wspólnie owo »rozwiązanie sprawiedliwe, uwzględniające żywotne interesy obu stron«, czy też — potęga Rosji poparta naciskiem niektórych sojuszników narzuci nam cenę »ugody« i zmusi odosobnioną Polskę do zgodzenia się, aby na niej zastosowano złowrogą zasadę »Siła przed prawem«.

W chwili obecnej — szczególnie ze względu na wybitnie prosowieckie stanowisko Wielkiej Brytanii — stwierdzić musimy niestety, że sprawa naszych granic wschodnich nie rokuje zbytnich widoków na bliskie a sprawiedliwe i dla nas pomyślne rozwiązanie. Jeśliby jednak spełnić się miały raczej nasze obawy niż nadzieje, byłaby to bardzo zła wróżba dla jakości i trwałości przyszłego, tak krwawo okupionego pokoju.

Z głęboką więc troską patrzymy w przyszłość, ale z niewzruszoną wiarą w dobro i słuszność naszej sprawy przy której wraz z rządem stoi cały bez mała naród polski. Musimy uczynić wszystko, co w ludzkiej mocy, ażeby w granicach odbudowanej Ojczyzny znaleźli się nie tylko nasi bracia znad Odry, Warty i Bałtyku, lecz i siedziby znacznej przynajmniej większości tych znad Niemna, zza Bugu i znad Dniestru. Z tą myślą i z tym wzajemnym a gorącym życzeniem wchodźmy za próg roku 1945.

(aś)

List do kraju

Cóż wam życzyć Kochani? Coście jasnych promieni
Dawno już nie widzieli... Tyle długich miesięcy...
Niechaj smutny wasz los w samo dobro się zmieni...
Byście mieli chwil szczęścia jak najwięcej!... najwięcej!...

Niech umilkną dokoła płacze starców i dzieci,
Niech obeschną łzy ojców, skargi matek i żon!
Czas doradcą jest dobrym — bo tak leci!... wciąż leci...
Powrócimy tam do was i do drogich nam stron!

I będziemy znów razem! Obejmiemy rękami,
Wasze głowy zbielałe z tylu nieszczęść i trwóg,
Wasze twarze wychudłe poorane zmarszczkami
Przytulimy do serc naszych — i to wkrótce! da Bóg!

Kiedy Wilia nadejdzie — my będziemy daleko...
Mórz i lasów rozdzieli ośnieżona nas połać...
W dal się drogą wpijemy umęczoną powieką
I najgłośniej — bo sercem — wciąż będziemy was wołać!

Drzewka smutnie zapłoną w waszych domach i chatach
I popłynie śpiew cichy, przez płacz rzewny stłumiony,
My będziemy tam sercem — nie sami — lecz za to
Krążyć będą nad wami naszych myśli miliony...

A gdy gwiazdy zabłysną — niewidocznie, — ukradkiem
Obetrzemy łzy z oczu! Po co lecą? i skąd?
Podzielimy się z wami — choć z daleka — opłatkiem:
„Jaśniejszych świąt, Kochani! Jaśniejszych świąt!...

IRENA PACZOSKA



WSZYSTKIM, KTÓRZY NADESŁALI MI ŻYCZENIA Z OKAZJI ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA I NOWEGO ROKU SKŁADAM NAJSERDECZNIEJSZE PODZIĘKOWANIE

Dowódca 2 DSP
PRUGAR-KETLING
gen. bryg.

Cel naczelny — niepodleglosc Polski

przemòwienie prem. Arciszewskiego przed Rada Narodowa

Na posiedzeniu Rady Narodowej zabrał głos premier Arciszewski, podkreślając cierpienia polskiego narodu i krwawe ofiary jakie poniósł Kraj. 5 milionów Polaków padło w walkach lub straciło życie w obozach koncentracyjnych i więzieniach. Oddawszy hołd obrońcom Warszawy, którą to obronę nazwał mówca »najdłuższą bitwą w czasie tej wojny«, premier przeszedł do omówienia polityki rządu. **„Rzad obecny czuje sie spadkobierca dazen obu poprzednich rzadów i uwaza za cel naczelny zachowanie niepodleglosci Polski, który to cel uzyskamy przez wspólprace z sojusznikami i przez porozumienie z Rosja. Do tego celu chcemy dojsc przy pomocy sojuszników“.** To ostatnie zdanie jest powszechnie rozumiane jako zaproszenie państw sprzymierzonych do pośredniczenia w sporze polsko-rosyjskim.

Po omówieniu polityki zagranicznej, którą rząd ma zamiar prowadzić, a opartej na przyjaznej współpracy z sąsiadami, na przyjaźni z Francją, Anglią i St. Zjednoczonymi, premier zajął się wytycznymi przyszłej polityki wewnętrznej. **»Za cel następny bierzemy odbudowanie Polski ze zgliszcz i ruin na podstawie demokratyzacji kraju i reformy gospodarczej“.** Mówiąc o wojsku Arciszewski podkreślił zwycięstwa odniesione przez żołnierzy polskich na licznych frontach i bohaterskie walki w samym Kraju. »Armia Krajowa utworzyła wiele dywizyj. Odniosła szereg sukcesów na Wileńszczyźnie, Wołyniu i w Kieleckiem. Stworzyła w wielu wypadkach współdziałanie z wojskami rosyjskimi i dała w ten sposób naszemu sąsiadowi okazje do nawiązania przyjaźni. **Sposobnosc ta zostala niestety stracona.** Stało się to ze szkodą dla obu stron. Upadek Warszawy był wielkim ciosem dla Armii Krajowej, jednak walczy ona nadal i będziemy czynnik ten brać pod uwagę. **Wojska nasze wyszkolone i pierwszorzednie uzbrojone, prowadzone przez odwaznych dowódców, napelnione duchem odwetu, odegraly role niewspólmiernie wieksza, niz by sie nalezało spodziewac z ich liczebnosci“.** Premier mówił dalej o wysiłku naszych marynarzy i lotników i o ofiarach poniesionych przez naszego żołnierza. Zdobycze terytorialne Sprzymierzonych przysporzyły nowych sił wojsku.

Rząd musi utrzymywać łączność z Krajem, **jego wola bedzie miala decydujace znaczenie przy pobieraniu decyzji.** Na pierwszym planie leży sprawa pomocy materialnej dla ludności tak pod okupacją niemiecką, jak i w części zajętej przez Rosjan. Starania o pomoc UNRRA są w toku. Duże zapasy zostały nagromadzone dzięki pomocy Polaków z Ameryki. Nie zapomni też rząd o zajęciu się inwalidami i kalekami, o masie wywiezionych do Niemiec na roboty. Tworzy się fundusze na potrzeby społeczne, organizuje się komisje repatriacyjne (zajęcie się powrotem wysiedleńców), przygotowuje się ustawy o podniesieniu dobrobytu szerokich rzesz obywateli. »Szczególne słowa chcę poświęcić obywatelom narodowości żydowskiej, którzy potrafili nie tylko cierpieć ale i walczyć. Oświadczam, że wszystkie przepisy niemieckie w stosunku do Żydów zostaną zniesione. Rząd postanawia przywrócić Żydom ich skonfiskowane majątki«.

Polacy powinni zachować wdzięczność dla Stolicy Apostolskiej za jej słowa pociechy i wysuwanie praw Polski do wolności.

Kończąc premier powiedział: »Dzisiaj musimy walczyć, aby Polska odzyskała wolność, a w Radzie Narodowej chcę mieć rzetelną pomoc«.

Naloty na ziemie polskie

Sprzymierzone samoloty dalekiego bombardowania dokonały niszczycielskiego nalotu na port w Gdyni, w którym stały dwa małe pancerniki niemieckie: »Lützow« i »Admirał Scheer« oraz krążownik: »Prinz Eugen«. Zauważono uszkodzenia na pokładzie tych okrętów. Kilka statków handlowych, stojących w porcie, zostało zatopionych. W mieście wywołano wielkie pożary a potężne wybuchy świadczyły, że wyleciały w powietrze składy amunicji. Obrona niemiecka była bardzo silna.

Na Górnym Śląsku lotnictwo amerykańskie bombardowało zakłady metalurgiczne w Blachowni. Zniszczenia w zabudowaniach fabrycznych znaczne. Straty Sprzymierzonych niewielkie.

Naramienniki, tytuly, ordery...

Przeobrazenia sowieckie

W związku z zachodzącymi w Związku Sowieckim znacznymi przeobrażeniami wewnętrznymi, gdzie w warunkach wojennych totalny komunizm ustępuje miejsca militaryzmowi, przytaczamy w przekładzie ciekawy „list ze Szwecji“, jaki niedawno ukazał się w „Tribune de Genève“ pt. Przemiany komunizmu.

REDAKCJA

Jednym ze zjawisk, najbardziej ciekawych do zaobserwowania, jest przemiana pojęcia, jakie Rosjanie mieli o wojsku. Rosja przed wojną uważana była za kraj o jednej klasie społecznej. Uchodziła wtedy jeszcze za „ojczyznę proletariatu“. W tym też sensie mogłaby się Rosja nazywać demokracją, o ile przyjmiemy, że proletariat tworzył olbrzymią większość narodu i że poszczególne „rady“ odzwierciedlały rzeczywiście właściwą wolę ludu. Dzisiaj natomiast powstał, jak się wydaje, nowy absolutyzm w Rosji, militaryzm coraz bardziej zyskuje na znaczeniu, a bezkompromisowy komunizm i fanatyczna wiara w proletariat usuwają się coraz widoczniej na dalszy plan. Nie ma, jak się wydaje, danych aby uważać, iż Rosja stała się bardziej liberalna. Przeciwnie, państwo rosyjskie pozostało totalnym, tyle tylko, że ten wykluczający wszelkie współżycie z innymi partiami ustrój zmienił barwę. Jest on teraz coraz mniej czerwony, a coraz bardziej rosyjski, zawzięcie rosyjski.

Portrety Stalina

Na podtrzymanie tej teorii dobry znawca spraw rosyjskich, p. Gart, opublikował ciekawe szczegóły w piśmie „Obs“. Stwierdza on najpierw, jak rewelacyjna jest zmiana wyglądu Stalina na różnorakich portretach, które znamy. Dwadzieścia lat temu widziano go ubranego tylko w „rubaszkę“ wieśniaków rosyjskich, lub w półwojskową bluzę. Dzisiaj ukazuje się we wspaniałym mundurze, na którym połyskują odznaczenia i medale. A to dlatego, że na wierzch wpłynęła nowa klasa społeczna, klasa oficerów, a pierwszy marszałek ZSRR powinien być jej najwybitniejszym przedstawicielem.

Powrót zlotych naramienników

Mogłoby wydać się niepoważnym mówienie o klasach społecznych w Rosji, ponieważ wiadomo, iż rewolucja wszystkie je zniosła, ale zachodzące tam przemiany, są bardzo głębokie. Zrazu nie było w ogóle oficerów, tylko „komendanci“. Obecnie regulamin wymaga, by oficerowie byli ubrani nie tylko dobrze, ale również i wytwornie. Nie wolno sowieckiemu oficerowi ukazywać się bez rękawiczek, nosić paczek ani przebywać w poczekalniach, przeznaczonych dla zwykłej publiczności. Dla oficerów są przeznaczone na dworcu specjalne pomieszczenia. A naramienniki, „pagony“, symbol tyranii w czasach carskich, znowu są w wielkim poważaniu nie tylko wśród oficerów, ale również wśród urzędników, nawet przedstawicieli samego sztabu partyjnego.

Funkcjonariusze partyjni — generalami

Znanym jest fakt, że bardzo liczni urzędnicy, zajmujący stanowiska wyłącznie cywilne, otrzymali stopnie wyższych oficerów, np. generał-pułkownik Żdanow, przedstawiciel Stalina w Leningradzie i przewodniczący sowieckiej komisji kontroli w Finlandii. Ten sam stopień został nadany również Nikicie Chruszczewowi, który jednocześnie jest przewodniczącym Sowietu Ukrainy i przewodniczącym ukraińskiej partii komunistycznej. Do tej nowej klasy oficerów należą również Aleksander Szczerbatow, następca Stalina na stanowisku sekretarza generalnego partii komunistycznej, i wielu innych funkcjonariuszy cywilnych i państwowych.

Wydaje się jasnym, że chodzi tu o nową klasę społeczną, nieomal o szlachtę.

Na początku komunizm był nastawiony wybitnie antymilitarystycznie. Zawód oficera uważany był za niehonorowy, a słowo „oficer“ było prawie obelgą w słownictwie marxistowskim. Wojna zmieniła wszystko.

„Ukochane dziecko ludu“

Dnia 22 września br. dziennik sowiecki „Prawda“ napisał: „Oficer sowiecki odegrał wybitną rolę w naszych zwycięstwach. On jest organizatorem walki, to on wciela w życie wolę najwyższego dowództwa. Korpus oficerski ZSRR otoczony jest szacunkiem i poważaniem. Nie ma bardziej zaszczytnego zajęcia, jak wykonywanie dowództwa w siłach zbrojnych ojczyzny sowieckiej... Oficer jest ukochanym dzieckiem ludu rosyjskiego“.

Tytuly i przywileje

Spora liczba innych świadków stwierdza tę samę przemianę na korzyść oficerów. W czasie okupacji Niemcy poniszczyli wiele pomników Marxa, Lenina i Engelsa, które zdobiły wiele miast rosyjskich. Nie wiadomo czy te dzieła sztuki zostaną kiedykolwiek odrestaurowane, ale w każdym wypadku popiersia zwycięskich generałów, którzy wyróżnili się w walce przeciwko najeźdźcy, stoją na miejscu urodzenia albo odniesienia zwycięstwa przez w ten sposób odznaczonego. Ilość odznaczeń, wyróżnień wojskowych i orderów honorowych przewyższa znacznie spotykane w innych krajach. Najciekawsze jest to, że odznaczenie wojskowe daje wiele przywilejów. Istnieją nawet tytuły honorowe, szczególnie przypominające tytulaturę szlachecką. I tak wielu obywateli sowieckich jest nagrodzonych tytułem „bohatera Związku Sowieckiego“, wyróżnienia b. cenionego, gdyż udziela ono uprzywilejowanego położenia i otoczone jest specjalnym szacunkiem. Można zostać dwa razy „bohaterem Związku Sowieckiego“, a wtedy popiersie bohatera odlane zostaje z brązu i wystawione w miejscu pochodzenia. Pewien lotnik otrzymał nawet ten tytuł trzykrotnie, jest nim płk Pokryszkin, liczący 29 lat, którego popiersie mieści się w sali najwyższego Sowietu na Kremlu. Orderem, dającym prawie tyleż zaszczytu, jest order „Zwycięstwa“ i jako pierwszy otrzymał go Stalin. Szczególne honory zarezerwowane są dla odznaczonych tym orderem, a nazwiska ich są wyryte złotymi literami na marmurowej tablicy, na Kremlu.

Bylem slusarzem w Oswiecimiu

Opowiesc jenca o okrucienstwach niemieckich

W czasie walk na południe od Faenzy we Włoszech, wojska polskie rozbiły doszczętnie niemiecki 305 pp. Wzięto wielu jeńców, wśród nich jednego, który w czasie badania zeznał, że był przez rok w administracji obozu w Oświęcimiu, jako ślusarz przeznaczony do naprawy wodociągów. Jeniec z CENZURA opowiada o mękach, jakie zadawano nieszczęśiiwym ofiarom.

Wolell smierc

Żołnierz widział licznych więźniów, jak rzucali się na otaczające obóz naelektryzowane zasieki drutu kolczastego, aby zadać sobie śmierć. To był jedyny sposób uniknięcia nieludzkiego znęcania się. Miejsce odosobnienia w Oświęcimiu było strzeżone gęstą siecią wart i broni maszynowej, w nocy patrolowały wszędzie ronty, a psy spuszczone z łańcucha rozrywały każdego. Co rano grupy robocze szły do pracy. Praca była ciężka i przekraczała siły wyczerpanych więźniów. Eskorta odprowadzająca do pracy jechała szybko na rowerach, nakazując eskortowanym biec często parę kilometrów. Ten kto nie nadążył, lub omdlał bywał zbity do krwi pałkami i kolbami. Za zabicie więźnia eskorta nie odpowiadała, było więc wiele takich morderstw, pod byle pozorem, popełnianych z sadyzmem przez krwiożerczych oprawców.

Ksieza bez sutanny

Wśród więźniów w Oświęcimiu znajdowało się dużo księży. Zabrano im sutanny i bieliznę i kazano narzucić na gołe ciało wojskowy płaszcz. Obchodzenie się z duchownymi było specjalnie przykre. Oprócz zwykłego brutalnego traktowania zadawano im jeszcze tortury moralne, zmuszając ich biciem do czynów sprzecznych z ich powołaniem duchownym. Obóz w Oświęcimiu był międzynarodowy, wszyscy Polacy odznaczali się umieszczonym na piersi fioletowym trójkątem z literą P.

Niegrzebane ciala

Ludzie marli masowo, wyczerpani chorobami i ciężkimi warunkami życia. Zwłoki nie od razu grzebano, leżały one na wspólnych salach, zatruwając powietrze, dopóki nie uzbierało się ich kilka. Później wybudowano krematoria, które stale były w ruchu. O żadnej pociesze religijnej mowy nawet nie było. W obozie Oświęcim wymordowano ogółem około 285 tysięcy Polaków i Żydów.

Jeniec zakończył swoje koszmarne opowiadanie zapewnieniem, iż on, jak również i jego koledzy zawsze oburzali się na nieludzkie traktowanie więźniów i zgodnie twierdzili, że odpowiedzialność za to spada na władze partyjne i Gestapo.

Prawo do zycia

Pewna Szwajcarka przysłała do swych znajomych Polaków list z życzeniami, zaopatrując go pięknym cytatem z chińskiego mędrca Konfucjusza: „Kto przemocą podbija ludzi, ten podbija ich nie w ich sercach, lecz tylko dlatego, że oni ustępują mu pod względem siły“. Szwajcarka dalej pisze: „Wasza silna świadomość narodowa, wasze niewzruszone przekonanie w prawo waszej ojczyzny, wasza miłość ku niej przetrwała najgorsze ciosy i jestem przekonana, że Polska przy pomocy swoich synów na wszystkich frontach świata wywalczy prawo do nowej i w każdym razie utrwalonej egzystencji. Bóg nie na próżno nawiedzał jej dzieci przez ofiary i cierpienia. Wobec wszystkich dzieł ludzkich stoi zawsze jedyna i najpotężniejsza wola Wszechmocnego i wiara w to przenosi góry“.

Polskie lotnictwo walczy

Dywizjon mazowiecki ciężkich bombowców brał udział w potężnym nalocie Sprzymierzonych na miasto Ulm w południowych Niemczech. Zauważono wielkie pożary i szkody wyrządzone w zabudowaniach fabrycznych oraz na stacji przetokowej. Wszystkie samoloty powróciły do baz. Ulm leży nad Dunajem w Wirtembergii. Jest to wielki węzeł komunikacyjny (na linii Stuttgart-Monachium i Monachium-Freiburg), siedziba dużych zakładów mechanicznych i silnikowych, potężne centrum przemysłu włókienniczego.

Nasze »Spitfire« nad Holandia

Samoloty typu „Spitfire“, pilotowane przez lotników polskich, atakowały rampy załadowcze niemieckie w Holandii. Ataku dokonano przy pomocy broni pokładowej. Wszystkie samoloty powróciły do baz.

Armia Krajowa w akcji

W Kieleckiem pod Włoszczową przyszło do trzydniowej zaciekłej bitwy pomiędzy oddziałami AK a wojskami niemieckimi. Polacy zostali zaatakowani przez trzy bataliony SS. W wyniku walk jeden z nich zniszczono całkowicie, a jego dowódca poległ. Straty polskie niewielkie. Zdobyto broń, zapasy amunicji i 3 samochody ciężarowe. Nieprzyjaciel wzmocniony świeżymi posiłkami otoczył polskie oddziały z zamiarem zniszczenia, jednak Polacy przebili się na bagnety. 200 Niemców padło.

Na Podhalu w ciągu grudnia dokonano 9 udanych wypadów i zasadzek. Na tym terenie wojna kolejowa daje się bardzo we znaki Niemcom.

Listy do Francji

Ruch pocztowy z Francją został częściowo uruchomiony. I tak można wysyłać listy do 20 gr i kartki do całej Francji z wyjątkiem departamentów: Meuse, Moselle, Meurthe-Moselle, Vosges, Haute-Saône, Doubs, Bas-Rhin, Haut Rhin i territoire de Belfort. Poczta jest przyjmowana również do wszystkich zamorskich posiadłości francuskich z wyjątkiem Indochin. Dzienniki i druki, jak dotychczas, przesyłane być nie mogą.

Obrót pocztowy internowanych

na pracach indywidualnych

Od polskiego kierownika poczty polowej por. F. Krupskiego otrzymaliśmy następujący komunikat:

Celem usprawnienia poczty, przeznaczonej dla internowanych odkomenderowanych do prac indywidualnych, i ujednostajnienia sposobu przesyłania im korespondencji, Dyrekcja Poczty Polowej wydała w listopadzie br. nowe przepisy.

Przepisy te, zredagowane w języku polskim, które otrzymają wszyscy internowani odkomenderowaui do prac indywidualnych, dokładnie informują w jaki sposób będą mogli wysyłać i otrzymywać swoją korespondencję.

Dokładne przestrzeganie wydanych przepisów umożliwi internowanym szybkie porozumienie się z internowanymi i ludnością cywilną.

Zgodnie z nowymi przepisami internowani, detaszowani do prac indywidualnych, będą wysyłać swoją korespondencję w kopertach FP. 513 wprost do Poczty Polowej w Gümligen, skąd będą również otrzymywali korespondencję przeznaczoną dla nich (a nie jak dotychczas przez podoficerów pocztowych przy komendzie odcinka, względnie obozu macierzystego).

Poczta Polowa w Gümligen, posiadając dokładną i aktualną ewidencję wszystkich internowanych oraz ich pracodawców, będzie wypisywać na nadchodzącej korespondencji dane, dotyczące miejsca pracy, i najbliższymi połączeniami kolejowymi wysyłać te przesyłki do miejsca przeznaczenia.

Chcąc uniknąć w przyszłości opóźnień w transporcie, spowodowanych mylnym kierowaniem korespondencji przed cenzurą do miejsca przeznaczenia, a następnie z powrotem do Poczty Polowej, należy w adresie korespondencji przeznaczonej dla internowanego (detaszowanego do prac indywid.) podawać czytelnie stopień, nazwisko i imię, **a zamiast miejscowosci**, w której detaszowany pracuje lub **nazwy obozu macierzystego**: **„Internierten-Einzeleinsatz“** (przykład: Kpr. Agapit Krupka – Internierten-Einzeleinsatz).

Wyżej wymienione przepisy dotyczą tylko internowanych, odkomenderowanych do prac indywidualnych na podstawie kontraktów najmniej jednomiesięcznych.

Internowani detaszowani na okres krótszy i ci, którzy pozostają w stanie swego obozu, wysyłać będą swoją korespondencję według dotychczas obowiązujących przepisów, tj. przez podoficera pocztowego przy Komendzie odcinka, względnie obozu macierzystego.

Internowani detaszowani do prac indywidualnych będą zamawiać potrzebne koperty do wysyłki swojej korespondencji wzór FP. 513 i materiały piśmienne kartka wzór FP. 512, lub w razie jej braku zwykłą pocztówką w Dyrekcji Poczty Polowej.

Zmarli i polegli

towarzysze broni

Śp. Stanisław Poraj-Madeyski, podchorąży pułku art. ciężkiej, ur. 8. I. 1926, zmarł z ran odniesionych pod Anconą 18 7. 44; Janusz Waligóra, porucznik Karpackiego p. uł., kawaler Virtuti Militari, uczestnik kampanii wrześniowej, libijskiej i włoskiej, poległ 21. 7; Jan Jastrzębiec Szpytman, st. sierż., osadnik wojskowy z ziem wschodnich, kawaler Virtuti Militari i Krzyża Walecznych, zmarł 12. 8, przeżywszy lat 51; Antoni Maszewski, kpt., zginął jako dowódca batalionu, gdy w nocy pod ogniem moździerzy obchodził stanowiska swoich żołnierzy. Kpt. Maszewski był znanym sportowcem i zawodnikiem w biegach przez płotki; Tadeusz Walery Grabowski, por., ur. w r. 1907, zginął w walkach we Włoszech; Mieczysław Tadeusz Stopczyński zginął w Kraju w wieku lat 16; dr Kazimierz Piech, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, ur. w r. 1893 w Sanoku zmarł nagle w Krakowie 15. 4. Bł. p. inż. Artur Wurzel, strzelec, poległ we Włoszech.

Stulecie Politechniki Lwowskiej

kuzni wiedzy technicznej

W tym roku minęło sto lat od chwili założenia Politechniki we Lwowie. Rocznica ta była przed paru dniami uroczyście obchodzona przez obóz uniwersytecki Winterthur — ale nie tylko dla studentów Politechniki i inżynierów ta data jest ważna. Założenie wyższej uczelni, uniwersytetu lub politechniki, ma znaczenie dla całego narodu, często jest znakiem do czego naród dąży i co potrafi zrobić. Takim ważnym punktem w dziejach naszych było założenie Uniwersytetu Jagiellońskiego, który za 20 lat obchodzić będzie sześćsetlecie swego istnienia. Polska, która przedtem czerpała tylko gotową wiedzę z Europy zachodniej, postanowiła wziąć udział w tworzeniu i powiększaniu tej wiedzy. I niedługo potem Kopernik pokazał, że potrafimy to robić niegorzej od innych.

Nauki techniczne na całym świecie zaczęły się na dobre rozwijać dopiero w wieku dziewiętnastym i wiele znanych szkół zagranicznych nie może się jeszcze pochwalić stuletnim istnieniem. Polacy zrozumieli więc wcześnie znaczenie nowoczesnej techniki i gdyby wówczas mogli rządzić się sami, nie zostaliby za innymi w tyle. Rosja jednak umożliwiła stworzenie politechniki w Warszawie, a szkoła lwowska dopiero po r. 1870, kiedy Galicja uzyskała autonomię, stała się prawdziwą szkołą wyższą.

Aż do pierwszej wojny światowej była ona jedyną politechniką polską, więc znaczenie jej wybiegło daleko poza granice miasta i prowincji. Wśród studentów jedną trzecią stanowiła młodzież z zaboru rosyjskiego, która wolała studiować w polskim mieście niż na uczelniach zagranicznych choćby lepiej uposażonych. We Lwowie znajdowała młodzież technicka nie tylko wiedzę fachową, ale i silnie rozwinięte życie społeczne i polityczne w dużym ośrodku polskim.

W ciągu czterdziestu lat poprzedzających pierwszą wojnę światową Lwów odegrał na ziemiach dawnej Polski szczególną rolę. Był on siedzibą galicyjskiego Sejmu Krajowego oraz licznych centralnych władz i urzędów galicyjskich, prowadzonych przez Polaków. Posiadał cztery polskie szkoły wyższe (Akademia Weterynaryjna i Akademia Rolnicza obok Uniwersytetu i Politechniki). Był wielkim ośrodkiem polskiego życia społecznego i politycznego. Obok dawnych stolic, Krakowa i Warszawy, Lwów stał się trzecią stolicą Polski.

Dla Politechniki bardzo ważne było to, że znajdowała się właśnie we Lwowie. Bo Politechnika, to nie tylko budynek, wykłady i laboratoria, Politechnika, to przede wszystkim ludzie, którzy w jej ramach pracują. Ci ludzie, zarówno profesorowie jak studenci, brali zawsze pełny udział w życiu narodowym Lwowa. Młodzież technicka przechodziła tam nie tylko szkołę zawodową, ale zarazem szkołę patriotyzmu i szkołę pracy i współpracy społecznej. Organizacje akademickie istniały nie tylko po to, aby członkom swoim udzielać pomocy materialnej i naukowej; przygotowywały one młodzież do przyszłej pracy dla narodu i państwa. Ze środowiska tego wychodzili tacy ludzie, jak późniejszy generał i premier Sikorski — kiedyś prezes Bratniej Pomocy studentów Politechniki.

Studia we Lwowie dawały młodemu technikowi nie tylko sposobność żyć pełnym życiem polskim, ale pokazywa y mu też rzecz, której nie poznałby w Warszawie, Krakowie czy Poznaniu. Lwów leży w dzielnicy, którą od wieków zamieszkują dwa szczepy słowiańskie, zmieszane i związane tak ze sobą, że nie jest w mocy ludzkiej je rozdzielić. Ostatnie dziesięciolecia stawiały ostro przed oczy trudności tego współżycia. Ale siedemsetletnia tradycja miasta na każdym kroku przypominała, że było inaczej i może być inaczej.

Technik, nie mogący zagłębiać się w sprawy dalekie od jego zawodu, musiał we Lwowie zapoznawać się mimowoli ze szczególną historią tego miasta. Zżywał się z miastem, które nie byłoby sobą ani bez gotyckiej katedry rzymskokatolickiej ani bez katedry świętojurskiej czy cerkwi wołoskiej. Gdy wchodził na Politechnikę, patrzył z dumą na krzyż Virtuti Militari wmurowany w ścianę. Krzyż zdobyty w namiętnej i rozpaczliwej walce o przynależność do Rzeczpospolitej, jak o to walczył Leopolis Semper Fidelis — Lwów zawsze wierny — tyle razy w ciągu wieków.

Ale gdy w tragiczną rocznicę pierwszego listopada szedł na cmentarz Obrońców Lwowa, musiał sobie przypomnieć, że ci, którzy padli po przeciwnych stronach, często nosili te same nazwiska. Że była to walka bratobójcza o przyszłość wspólnej ziemi, do której obie strony mają równe i niepozbywalne prawo.

M. BATOROWICZ (Zurych)

Polacy nad Norwegią

12 polskich myśliwców typu »Mustang« napotkało u brzegów Norwegii 17 niemieckich »Messerschmittów«. W czasie walki strącono 5 maszyn niemieckich, przy stracie jednej własnej.

Szkoła oficerska w Lublinie

Około 400 ochotników z Sandomierszczyzny, wszystko robotnicy, zostało przyjętych do nowootwartej szkoły oficerskiej w Lublinie.

Nasi idą przebojem...

Krwawe walki polskiego korpusu we Włoszech

Po zdobyciu miasta Faenza wojska sprzymierzone posuwają się powoli w górach w kierunku na wielkie miasto Bolonię (Bologna). Na lewym skrzydle nacierających wojsk walczy korpus polski, który ma trudne i niewdzięczne zadanie wyrzucenia nieprzyjaciela z szeregu wzgórz, broniących przejść przez liczne w tym miejscu rzeki i potoki.

W ogniu moździerzy

Piechota polska posuwa się wąskimi, bagnistymi przeważnie ścieżkami górskimi pod ogniem niemieckich moździerzy i innej broni stromotorowej. Poszczególne pozycje należało zdobywać w krwawych walkach wręcz na bagnety i granaty ręczne, często bodaj na pięści i zęby. Furia polskiego uderzenia jest potężna. Jak zdmuchnięte wichrem znikają jedne po drugim umocnienia, obsadzone fanatycznie broniącym się żołnierzem, bijącym się do ostatka. Niemcy giną na miejscu, nie chcąc iść do niewoli. Natarcie polskie zmiotło pozycje niemieckie nad Lamone, co pozwoliło Nowozelandczykom na przekroczenie tej rzeki i zdobycie Faenzy. Tym samym rozpędem, nie odetchnąwszy jeszcze nawet dobrze, korpus zdobył trudno dostępne szczyty: Monte Biano, Monte Mauro i Monte Mammo i, nie bacząc na silny ogień, przerzucił swoją piechotę przez rzekę Segno (czyt. Senjo).

Nawała polskiej artylerii

Polscy artylerzyści pracowali w pocie czoła. Niemcy, przerażeni potęgą ognia, nie wytrzymali i wycofali się w pośpiechu. Nie żałowano amunicji. Huk dział tym groźniejszy, że rozniesiony wielokrotnym echem przez skaliste góry, trwał przez cały czas bez chwili wypoczynku. Gdy jedna bateria milkła, druga natychmiast rozpoczynała i piorunowy ten koncert trwał dzień i noc. W dym pocisków szli pionierzy, biegła piechota na bagnety, poprzedzona przez czołgi. Tam gdzie wozy bojowe przejść nie mogły, piechurzy szli pod samą jeno osłoną ognia artylerii. Zużywano wagony pocisków. Kanonierzy pracowali, pomimo surowej pogody, bez kurtek. Pot spływał im rzęsiście z czoła. I ogień trwał. Dzięki skutecznej pracy polskich artylerzystów, piechota nasza poniosła małe tylko straty.

W pościgu za wrogiem

Gdy tylko pierwsze oddziały saperów i piechoty przeprawiły się przez rzeczułkę Segno, natychmiast artyleria zmieniła stanowiska i rozpoczął się pościg za uchodzącym wrogiem. Jeńców nie brano, bo Niemcy bronili się zaciekle, a prócz tego nie było czasu na ich dozorowanie i transport. Znajdowano świeżo porzucone gniazda oporu, świetnie zaopatrzone i przygotowane na zimę, wyposażone bogato w broń, zapasy żywności i amunicji.

Korpus przygotowuje się teraz do natarcia na Castel Bolognese, duży węzeł drogowy i kluczową pozycję obrony, której zdobycie musi spowodować upadek miasta Bolonii, celu natarcia dwóch armii sprzymierzonych.



Nasi z 1 Dywizji Pancernej na ulicach zdobytego m. Breda w Holandii

Pomoc dla Warszawy

Organizacja „Armia Zbawienia" w Sydney w Australii. ofiarowała 2500 ubrań i artykułów odzieżowych na pomoc dla Warszawy. Rzeczy te zostały przekazane polskiemu konsulatowi w Sydney.

Jak Polacy wyzwolili Brede

Autorem niniejszego opowiadania jest polski sprawozdawca wojenny, Maciej M. Feldhuzen. Ponieważ jednak musieliśmy je sami sobie przetłumaczyć z dostarczonego nam niemieckiego przekładu, sporządzonego na podstawie holenderskiego tekstu jaki się ukazał w tygodniku »Vrij Nederland« z 11. XI. 44 — bardzo możliwe, że szanowny autor pozna swój utwór tylko po... podpisie. Red.

Breda przeżyła dzisiaj swój pierwszy dzień tryumfu, który dzielili z nią w pełni polscy oswobodziciele. Ulice ozdobione były barwami Holandii i dynastii Oranje, jako też banderami Narodów Zjednoczonych.

Rano o godzinie 10 dowódca polskich wojsk, gen. Maczek, przyjęty został oficjalnie na ratuszu. Towarzyszyli mu jego oficerowie sztabu. Rozradowany tłum tak był stłoczony, że Polacy z trudem zdołali wysiąść ze swych wozów. Głośno grzmiał zewsząd okrzyk: »Niech żyje Polska!«

Burmistrz Bredy, p. B. van Slobbe, dawny gubernator wysp Curaçao, w otoczeniu członków rady gminnej powitał polską delegację. Warto tu nadmienić, że p. Slobbe został przed 7 miesięcy usunięty przez Niemców ze swego stanowiska za to, że wzbraniał się powołać mieszkańców swego miasta do zakładanych przez wroga umocnień; w następstwie tego został on wygnany z Bredy...

Jak to jest we zwyczaju, chciał burmistrz Slobbe przyjąć swoich polskich gości przemówieniem, jednakowoż rozentuzjazmowany tłum nie dał mu przyjść do słowa. Ludność pragnęła widzieć swych oswobodzicieli i nacieszyć się nimi. Wkrótce więc całe towarzystwo ukazało się na balkonie ratusza, a wtenczas tłum odśpiewał starą pieśń »Wilhelmus«.

»Nie jesteśmy w stanie — powiedział burmistrz, zwracając się do ludności — dostatecznie wyrazić naszą wdzięczność wobec Polski i jej żołnierzy. Obywatele Bredy, jest to dla mnie radość, iż mogę wam obwieścić, że dowódca wojsk polskich przyjął ofiarowane mu obywatelstwo honorowe naszego miasta. Niech żyje Polska!«

»Niech żyje Holandia! Niech żyje Holandia! — odpowiedział polski dowódca. — Nigdy nie zapomnimy przyjęcia, jakie nam zgotowaliście. Walczyć będziemy dalej, wierni naszemu zawołaniu: »Za waszą wolność i naszą«.

Żołnierze polscy wraz ze swymi towarzyszami z 1. armii kanadyjskiej już wcześniej zawarli znajomość z ludem holenderskim, mianowicie na początku października, kiedy mieli oni zadanie oczyścić z nieprzyjaciela okolice Terneuzen w zachodniej Zeelandii. Była to pość trudna sprawa, gdyż nasi chłopcy byli już znużeni 2-tygodniowym ściganiem Niemców poprzez zachodnią Flandrię. Jakkolwiek ponieśliśmy pewne straty przy przekraczaniu kanału z Axel do Hulst, zadanie zostało szybko załatwione, a po kilku dniach walki wyzwoliliśmy Terneuzen, Zaamslag i Groenendijk. Witano nas wszędzie z wielkim entuzjazmem, chorągwiami polskimi i niderlandzkimi, podawaniem napoi i... pocałunków.

Doszło tam do wydarzenia, jedynego w swoim rodzaju, mianowicie do walki między jednostką marynarki niemieckiej a polskim czołgiem. Był to stary okręt, na którym Niemcy spodziewali się przeprawić przez rzekę Skaldę jeszcze więcej oddziałów. Okręt ów został obezwładniony ogniem polskiego Shermana*) i zdobyty, po czym obsada czołgu dokonała na nim jazdy zwiadowczej po rzece.

Potem zapomnieliśmy o Holandii prawie zupełnie, musieliśmy bowiem pójść do boju w Belgii, w piaszczystym terenie Baerle Nassau. Minęły w ten sposób 2 tygodnie walk okopowych, przy czym terkotały karabiny maszynowe, grzmiała artyleria i ciągle lało. Wcale się nam to nie podobało, dopóki w ostatni piątek nie rozpoczęły się działania w Holandii. Polacy wraz z Kanadyjczykami postawieni zostali na odcinku zachodniego skrzydła, podczas gdy prawe skrzydło tworzyli Brytyjczycy. Najpierw natarliśmy na Alphen, zdobywając je, po czym wzięliśmy kolejno Vijfhuizen, Oisterwijk i Gilze-Rijen. Polskie czołgi osiągnęły w owym dniu drogę z Tilburga do Bredy, którą przekroczyły przed zmrokiem. Następnie wydane zostały nowe rozkazy: zamiast dalej na północ poszliśmy teraz na zachód, z zadaniem zdobycia Bredy.

Żołnierze lubią takie zadania. Wolą oni wyzwolić jakie miasto niżeli wymiatać las lub coś takiego. Kiedy wczoraj wraz z pierwszymi patrolami dotarłem Bredy, toczyła się jeszcze walka. Niemieccy strzelcy wyborowi strzelali z okien domów, podczas gdy ich karabiny maszynowe trzymały pod ogniem ulice. Ludność Bredy, nie zważając na niebezpieczeństwo, ciągnęła z nami, witając nas serdecznie i gratulując.

Na jednej z ulic leżał trup polskiego żołnierza, całkiem przykryty kwiatami, które lepiej od słów wyrażały wdzięczność mieszkańców miasta.

Maciej M. Feldhuzen

*) Czołg amerykański, mający wieżę z armatą 75 mm.

Widziałem Warszawę w płomieniach

Dwie rozmowy o stolicy

... Do dn. 17 września br. pracowałem w fabryce w pobliżu Warszawy. Płace były śmiesznie małe, bo utrzymane na przedwojennym poziomie, a władze niemieckie nie pozwalały na podwyżkę. By utrzymać się przy życiu dopomagano sobie potajemnym handlem lub kradzieżą. 30 procent produkcji fabryki było rozkradane i nie można było temu zapobiec. Niemcy mówili dawniej o »polskiej gospodarce«, lecz pod panowaniem niemieckim nie mogło pracować żadne przedsięwzięcie nie uciekając się do przekupstwa. Wszystkie władze niemieckie, z którymi miałem styczność z racji swego stanowiska, brały łapówki. Każde rozporządzenie, wydane przez Niemców, było przez nich samych łamane. Pogarda, jaką Polacy żywili wobec Niemców, była bezgraniczna.

Działo p-lotn. za 4000 zł

Broń, jaką posiadała Armia Krajowa, pochodziła albo z r. 1939, kiedy to udało się jej trochę przechować, albo z napadów na niemieckie oddziały i składy zaopatrzenia. Można było jednakże niemiecką broń także kupować, zwłaszcza po klęskach niemieckich na wiosnę i w lecie br. Duch żołnierza niemieckiego załamywał się coraz bardziej i w tych warunkach można było nabyć pistolet maszynowy z amunicją za 500 zł, czyli za cenę dwóch kilo masła, a działo przeciwlotnicze za 4000 zł. Bardzo często się zdarzało, że żołnierz niemiecki, sprzedawszy broń, kupował sobie odzież cywilną.

A.K. a Wehrmacht

Wehrmacht i Armia Krajowa usiłowały się wzajemnie nie prowokować. Przynajmniej w Warszawie. Zdarzało się często, że podczas walk między Polakami a policją niemiecką oddziały Wehrmachtu przejeżdżały obok, nie zdradzając żadnego zamiaru wkroczenia w walkę. Dlatego też żołnierz niemiecki mógł się poruszać w Warszawie stosunkowo bezpiecznie, nawet wieczorem, podczas gdy Gestapo i policja mogły się ukazywać jedynie w grupach i ciężko uzbrojone. Napady na wojsko zdarzały się rzadko.

Rozstrzeliwali w papierowych workach

Za zabicie Niemca rozstrzeliwano 10 - 15 - 100 Polaków, zrazu w obozach koncentracyjnych lub potajemnie. Później jednakże egzekucje odbywały się na miejscu, gdzie zabito Niemca. Skazańców stawiano pod ścianą z zawiązanymi rękami, że jednakże wielu wołało przed śmiercią »Niech żyje Polska!«, poczęto kneblować im usta. Tak samo początkowo rozstrzeliwano ofiary w ich własnej odzieży, potem »dla oszczędności« — w papierowych workach. Ostatnio przed egzekucją wytaczano skazańcom krew jako zapas dla szpitali dla ratowania transfuzjami życia... Niemców.

Zapowiedź burzy

W pierwszych latach okupacji często widziało się Niemców w roboczych ubraniach i bez broni, lecz w miesiącach poprzedzających powstanie wojskowi, policja i członkowie partii nie pokazywali się już na ulicy bez broni palnej, patrole zaś policji i SS niejednokrotnie z odbezpieczonymi granatami w ręku. Na ulicach przeprowadzano nieoczekiwane rewizje osobiste. W lokalach publicznych ukazały się plakaty, ostrzegające przed »bandytami«. Budowano żelbetonowe schrony, na rogach ulic i przed budynkami, zajętymi przez Niemców. Ustawiano zapory i hiszpańskie kozły z drutu kolczastego.

Po zamachu na Hitlera i w związku z coraz bardziej potęgującym się nastrojem nadciągającej burzy wśród Niemców w Warszawie zapanowała panika. Poczta przestała funkcjonować, przystąpiono do likwidacji rozmaitych przedsiębiorstw. Gestapo dzień i noc paliło w ogrodzie swoje akta. W fabryce, gdzie pracowałem, został wywieszony plakat, że jest to zakład niemiecki i kto go będzie próbował splądrować, będzie rozstrzelany. Przestroga ta skierowana była pod adresem oddziałów niemieckich, które — zwłaszcza w odwrocie — »rekwirowały« wszystko, co im w ręce wpadło. I podczas gdy na front jechały pociągi, wypełnione świeżymi oddziałami i materiałem wojennym wprost z fabryki, — na zachód odpływał niesłychany zamęt pojazdów wszelkiego rodzaju, a w nich uciekająca ludność pomieszana z wojskiem, wozy chłopskie z bronią i amunicją — Niemcy, Węgrzy, Polacy, Ukraińcy... Pociągami wywożono wszystko: maszyny, drzewo, bydło, części samolotów, próżne łuski od pocisków, ale przede wszystkim rannych, których było mnóstwo.

Żołnierze—paserzy

Żołnierze Niemcy i Ukraińcy opróżniali składy miejskie i wojskowe. Widziało się na targu żołnierzy niemieckich i Kałmuków w mundurach SS, proponujących na sprzedaż trzewiki, bieliznę, pończochy damskie, buty i mundury. Lecz SS sprzedawała także broń.

Wozy na których uciekali Niemcy, były tak przeładowane, że nadmiar rzeczy żołnierze po prostu zrzucali na ziemię. Pod wieczór wielki samochód ciężarowy, wypełniony odzieżą i tkaninami, utknął na jednej z bocznych ulic, wiodących w kierunku zachodnim. Na wozie poza tym znajdowali się żołnierze piechoty i SS, żołnierze z dywizji pancernej i poczty polowej, a nawet dwaj żandarmi. Gdy uruchomienie wozu się nie udało, zawołali przechodniów i rozpoczęli wyprzedaż: koców, mundurów SS i brunatnych bluz partyjnych, bel tkanin i bielizny. Sprzedawali po śmiesznie niskich cenach, lecz najchętniej wymieniali za wódkę i papierosy.

* * *

... Gęsty deszcz siecze o szyby. Duży pokój hotelowy jest prawie próżny. Widać, że mieszkający w nim ludzie zdołali unieść z Warszawy niemal jedynie to, co mieli na sobie. A przecież mieli szczęście: ich szwajcarski paszport uratował ich — po kapitulacji Warszawy — od poniewierki po obozach jeńców lub przymusowej pracy na rzecz wroga.

Brak broni

Potwierdza się z tej rozmowy, że podczas powstania właściwie każdy z trzech ośrodków walczącej Warszawy tworzył zamknięty, zdany niemal wyłącznie na siebie świat. Były to Mokotów - Śródmieście - Żoliborz. Mój rozmówca był na Mokotowie. Powstanie — jak wiadomo — wyznaczone było na dzień 1 sierpnia, na godz. 17. Tzw. Armia Ludowa (sympatycy Lublina) wyłamała się z tej decyzji, wszczynając strzelaninę o godzinę wcześniej. Skutek był taki, że żołnierzy Armii Krajowej, spieszących na miejsce zbiórki, powstanie zastało poza ich oddziałami. Przyłączyli się do pierwszej lepszej grupy walczącej, lecz spowodowało to dezorganizację. Brak było broni. Na Mokotowie, w pierwszych dniach powstania, karabin miał co piąty, co dziesiąty zaledwie. Musieli tę broń zdobywać na Niemcach. Z karabinami i rewolwerami iść po broń maszynową i ciężką.

Tu i tam pistolet maszynowy z kilkoma magazynkami, kilka prymitywnych granatów ręcznych własnej fabrykacji w puszkach od konserw... Gdy do stolicy przedostali się »chłopcy z lasu«, to ci byli uzbrojeni lepiej. Prawie każdy żołnierz posiadał tani angielski pistolet maszynowy typu »Sten«, który — jak twierdzono — po 500 strzałach nie nadawał się więcej do użytku.



Płonąca Warszawa (pl. Napoleona)

Działko ppanc — z rury

Czołgi zwalczano głównie przy pomocy butelek z samozapalającą się benzyną. Ze zwykłej rury sfabrykowano później jakieś działko przeciwpancerne, które strzelało na dwa końce i było postrachem mieszkańców okolicznych domów, nigdy bowiem nie wiedziano, gdzie ugodzi pocisk. W każdym razie przy wystrzale wylatywały szyby i w mieszkaniach opadał tynk. Obsługa tego »działka« wymagała nie tylko odwagi, ale i poświęcenia.

„Ryczące krowy"

Niemcy natomiast używali z powodzeniem wielolufowych moździerzy, zwanych na froncie wschodnim »organami Stalina«, a przez warszawian — »ryczącą krową«. Charakterystyczny zaś odgłos przy wylatywaniu pocisków z lufy — »nakręcaniem«. Była to groźna broń i szerzyła znaczne spustoszenia.

Mokotów — umundurowany

W pierwszych dniach powstania zdobyto w Mokotowie wielkie składy niemieckich ubrań roboczych, kombinezonów barwy szaroniebieskiej. Niebawem też wszyscy, od żołnierzy na barykadach do dziewcząt, pełniących służbę łączności, ubrani byli w tego rodzaju »mundury«.

Nasi pobratymcy...

Stanowiska polskie oblegali głównie Kozacy, Ukraińcy i inna zbieranina z oddziałów Własowa i »narodowych« SS. Wyróżniali się straszliwym okrucieństwem wobec ludności cywilnej, toteż powstańcy rozstrzeliwali wszystkich jeńców nie będących Niemcami.

Byłem świadkiem, jak Ukraińcy wywlekli mieszkańców z piwnic domów, zapędzili ich do piwnic, zwalniając jedynie Niemców i Volksdeutschów. Wśród nieszczęśliwych, skazanych na śmierć, znajdowała się jedna Ukrainka. Legitymowała się, błagała o litość — daremnie. Drzwi w piwnicach zabito deskami, a przez okienko wrzucano granaty ręczne. Domy zostały podpalone. Jednakże ludzie w piwnicach byli tak stłoczeni, że wybuch zabijał i ranił tylko najbliższych, powyrywał natomiast drzwi i część nieszczęśliwych mogła się uratować.

Systematycznie palili miasto

Dym i swąd z płącej się Warszawy był tak wielki, że nawet w miejscowościach, położonych o kilkanaście kilometrów od Warszawy, po przeciwnym brzegu Wisły, trudno było wytrzymać. Wiatr przynosił stamtąd nie tylko odgłosy strzelaniny, lecz nawet kawałki nadpalonych papierów. Niemcy palili Warszawę z wrodzoną sobie systematycznością. Przy pomocy miotaczy ognia, bomb zapalających i pocisków rakietowych. Dla tych wszystkich Polaków, którzy znajdowali się poza stolicą, a w niczym nie mogli jej dopomóc, było to straszliwe widowisko. Pewnej kobiecie udało się wydostać z płonącej, burzonej Warszawy poprzez sieć kanałów podziemnych i następnie przepłynąć Wisłę. Jednakże po dwóch dniach opuściła nas, wracając do Warszawy. Bezczynne wyczekiwanie było dla niej bardziej nie do zniesienia, aniżeli życie w piekle gorzejącej stolicy. Tam przynajmniej, jak oświadczyła, mogła cierpieć i walczyć wraz z innymi.

Zapewne, kiedy się patrzy na stolicę z dala, to widzi się bardzo wiele domów i czyni to wrażenie, że miasto trwa nadal. Ale to tylko złudzenie: przy zbliżeniu widać, że są to tylko szkielety domów o zupełnie wypalonych wnętrzach, bezkształtne zwały gruzów.



Ludność opuszcza zburzone miasto

Polacy w 9 korpusie lotniczym USA

Po kilkunastu miesiącach nieprzerwanej pracy młode dowództwo bombowców 9 korpusu lotniczego wojska Stanów Zjednoczonych może się poszczycić wielkimi sukcesami. Jest ono młode, gdyż np. jego dowódca, gen. Anderson, liczy lat 38, a jego szef sztabu, gen. Richard Sanders, ma lat 28 i jest najmłodszym generałem amerykańskich sił zbrojnych. Od kilku miesięcy do tego korpusu przydzielono na praktykę lotników polskich, których zadaniem jest badanie amerykańskich sposobów walki powietrznej, jak również organizacji i planowania operacyjnego. Lotnicy z dywizjonów bombowych skierowani zostali na stację samolotów „Havock" i „Marauder", przy czym wielu z nich bierze udział w działaniach bojowych.

Jeden z Polaków, kpt. Zbigniew Gozdawa, który ma poza sobą ponad 50 lotów operacyjnych w Polsce i w Anglii, otrzymał ostatnio Air Medal za loty w jednostkach amerykańskich. Drugim Polakiem, którego nazwisko jest szeroko znane wśród Amerykanów, jest kpt. Marian Skubala. Lecąc w załodze amerykańskiej był ciężko ranny nad celem. Kiedy po powrocie do Anglii uszkodzony samolot jego zwalił się w polu, kpt. Skubala mimo złamanej ręki i silnego krwotoku wyratował trzech swych amerykańskich kolegów, wydobywając ich z rozbitej i mogącej każdej chwili stanąć w płomieniach maszyny.

COŚ DO ŚMIECHU

Koniecznosc

— Wiesz, że to nieprzyzwoicie być żoną lekarza a flirtować z aptekarzem.

— Cóż robić, moja kochana, dobrze jest mieć kogoś, kto mi potrafi odcyfrować listy mego męża.

Pismo swiete powiedzialo...

— Panie Jacenty, czemu nie zabierze pan nigdy swej żony ze sobą?

— Niedziela jest dniem Pana...

Zdrowa babka

— Niech mi pan pogratuluje, panie Józiu, wczoraj zostałam babką.

— Co pani mówi! I już dzisiaj jest pani na nogach?

Kto sie zeni?

— Tato, czy osły też się żenią?

— Tylko osły — odpowiada smutnie tato.

Szkoda, ze krótki...

Pociąg przejechał tunelem i znowu dzienne światło wdarło się do przedziału. On, aby przerwać milczenie:

— Wykonanie tego tunelu kosztowało około 2 milionów franków.

Siedząca obok niego młoda kobieta, poprawiając swoje uczesanie, przytaknęła z uśmiechem:

— Tyle jest też wart, tylko szkoda, że za krótki...

Konkurencja

Dama ze związku opiekuńczego zwiedza więzienie i pyta skazańca:

— Co pana tu zaprowadziło?

— To konkurencja, proszę pani, postarała się mnie pozbyć...

— Jakaż to konkurencja?

— A no, wie pani, podrabiałem banknoty...

Naiwniaczek

Ojciec do synka:

— Słuchaj Jurku, dzisiaj w nocy dostałeś braciszka...

Jurek uradowany:

— A to wspaniale, ale czy mamusia już wie o tym?

Trudne do wytlumaczenia

— Jaka jest różnica między czasem a wiecznością?

— To nie jest tak łatwo wytłumaczyć, proszę pana. Bo gdybym sobie zajął na to tyle czasu ile trzeba, to pan by potrzebował wieczności, aby to zrozumieć.

Poradnik dla wyjezdzajacych na urlop

Zakochani... do Küssnacht.
Szukający żon... de Frauenfeld.
Żonaci... do Bubikon.
O większych wymaganiach .. na Jungfrau.
Myśliwi... do Sarnen.
Dyrygenci chórów... do Chur.
Zwolennicy „decy"... do Weinfelden
Waleczni... do Kriegsletten.

Karmin (Illarsaz)

Tak zle i tak niedobrze

— No, jakżeż tam, zmieniło się co u ciebie po ślubie?

— Zupełnie nic. Przed ślubem czekałam do wczesnych rannych godzin aż Tomasz zdecyduje się pójść do domu, a teraz czekam do rana aż wróci.

Powód

— Dlaczego kobiety nie mogą dotrzymać tajemnicy?

— To bardzo proste. Albo rzecz jest za ważna aby ją przemilczeć, albo za mało ważna, aby ją utrzymać w tajemnicy.

HUMOR ANGIELSKI



— Ależ, profesorze, niech pan pamięta, że to dzieci szkolne złożyły grosz na wysłanie tej wyprawy naukowej.



— Podziwiam pana, kolego, jak pan potrafi nie dać się pognębić nieszczęściu.

MIGAWKI FILMOWE

Polscy technicy filmowi

W Londynie zostało stworzone „Polskie Towarzystwo Filmowe" z kpt. Babireckim na czele. Zadaniem tego towarzystwa jest przygotowanie dobrych i doświadczonych techników filmowych, którzy by po wojnie nasz przemysł filmowy pobudzili do nowego życia.

W związku z tym poważna ilość naszych ludzi została już zatrudniona w jednej z największych firm angielskich, na czele której stoi Maurice Oster. W ten sposób nawiązano łączność z Association of Cine-Tenicians, umożliwiającą zapoznanie się z najnowszymi zdobyczami technicznymi w dziedzinie filmowej.

Shirley Temple

Mała ta dziewczynka o jasnych lokach, którą znamy z wielu filmów jako cudowne dziecko, jest dziś już dorastającą panną o ciemnych włosach i miłej twarzyczce. Jej kariera „dziecinna" skończyła się. Na jej miejsce odkryto 8-letnią dziewczynkę Jackie Horner, która już występuje w nowych filmach.

Hollywood o sobie

W Hollywood nakręcono film, obrazujący 50 lat pracy w dziedzinie filmowej. Film ten odtwarza rozwój sztuki filmowej. Zaczyna się obrazami niemymi, następnie przechodzi na dźwiękowe i kończy się obrazami barwnymi.

BETTY GRABLE



Słynna artystka wytwórni film. 20-th Cent-Fox-Star. Jej partnerzy to Tyrone Power, Victor Mature i inni. Miła „gwiazdeczka" ale też niebezpieczna, boksuje podobno nieźle

Karty atlantyckiej nie ma

Prezydent Roosevelt powiedział, że nie istnieje w ogóle Karta Atlantycka jako jakiś pisany dokument. Poglądy wymienione pomiędzy Churchillem a Rooseveltem zostały spisane na maszynie i pozostały w rękopisie z licznymi, osobistymi, dopiskami obu mężów stanu. Ten też tekst podano do wiadomości dziennikarzom. Prezydent zakończył, że chociaż formalnie nie ma Karty Atlantyckiej, on w dalszym ciągu popiera jej zasady.

O zachodnia granice Polski

Stefan Jędrychowski, szef wydziału propagandy komitetu z Lublina, ogłosił w dzienniku moskiewskim „Prawda" artykuł, w którym domaga się zachodniej granicy Polski na rzece Odrze, tak aby w najkrótszej linii docierała ona do Czechosłowacji.

Francja za zmiana granic

Z przemówienia ministra Bidault wynika, iż Francja, uznając słuszność zmian wschodnich granic Polski, uważa za konieczne, aby Polska w zamian za odstąpione tereny otrzymała Prusy Wschodnie, Pomorze i Górny Śląsk.

Przedstawiciel Francji przybył do Lublina

Obserwator zagraniczny rządu francuskiego przybył do Lublina. Przedstawiciel Komitetu Wyzwolenia p. Jędrychowski od dwóch dni znajduje się już w Paryżu. Jak wyjaśniają oficjalne koła francuskie, ta wymiana przedstawicieli nie jest równoznaczna z uznaniem komitetu za rząd.

Przyczyną tego jest fakt, że na terenach wyzwolonych przez Rosjan znajduje się wielu jeńców wojennych francuskich. Ponieważ, na terenach wyzwolonych administrację cywilną sprawuje Komitet Wyzwolenia z Lublina, wobec tego przedstawiciel Francji będzie miał za zadanie ochronę interesów francuskich. Stosunek rządu Francji do rządu polskiego pozostaje ten sam: Francja uznaje rząd londyński.

Niepokoje na Gòrnym Slasku

Według wiadomości ze źródeł szwedzkich na Górnym Śląsku wybuchły zamieszki. Wśród licznych robotników w Katowicach, w Bytomiu i Gliwicach rozrzucono ulotki, wzywające do oporu.

W niektórych miejscach robotnicy ogłosili strajk, protestując przeciw złemu wyżywieniu. Królewska Huta została obsadzona przez oddziały SS i nastąpiły liczne aresztowania wśród górników.

Zginal na posterunku

W czasie walk ulicznych w Atenach został zabity podczas pełnienia swoich funkcji pracownik UNRRY Franciszek Modrzewski. Zajmował się on dostarczaniem żywności do szpitali.

Szwajcaria pomaga ofiarom wojny

Szwajcaria postanowiła przeznaczyć kwotę 100 milionów frs. na pomoc dla ofiar wojny. Patronat nad stworzonym w tym celu funduszem objął rząd związkowy. W ten sposób Szwajcaria pragnie przyjść z pomocą cierpiącej ludności dotkniętych wojną państw.

Nowy najazd na Belgie

(Kronika wydarzen 17.12—27.12 44)

Porazka amerykanska. Wielkie przeciwnatarcie niemieckie pod Monschein i Echternacht. Niemcy przeniknęli 100 km w głąb Belgii, zajmując miasta Rochefort, Laroche i Celles. — W Luksemburgu Niemcy zdobyli Diekirch. Ataki amerykańskie na Zagłębie Saary odparte.

Front wschodni. Rosjanie zdobyli wielki węzeł na Węgrzech, miasto Szekesfehervar. Budapeszt otoczony. Walki na ulicach Budapesztu. — W Słowacji Rosjanie zbliżają się do miasta Lucceniec. — Na Łotwie ofensywa rosyjska na Libawę.

Poprzez gory. Wojska kanadyjskie zajęły miasteczko Bagnacavallo pod Rawenną. Polacy przekroczyli rzeki Senio i Lamone.

Wojna domowa w Grecji. Starcia zbrojne trwają. Anglicy użyli lotnictwa. — Churchill wraz z Edenem przybyli do Aten. Angielsko-grecka konferencja mieszana dla załatwienia zatargu.

Na Filipinach. Amerykanie zdobyli po paromiesięcznych walkach filipińską wyspę Leyte. — W Birmie natarcie angielskie posunęło się o wiele kilometrów.

Wigilia w obozie

W jakim obozie? W jednym ze stu obozów w Szwajcarii. W tym co to na dziedzińcu stoi olbrzymia, oświetlona wieczorem choinka i pasażerowie z przejeżdżających pociągów cisną się do okien, by zobaczyć to dziwo...

Jest raport i apel wieczorny. Do kancelarii tymczasem znoszą całe skrzynie paczek świątecznych — to dar od miejscowego Frauenvereinu. Zaledwie odśpiewano „Wszystkie nasze dzienne sprawy"... — dwuszereg prysnął i zaczęła się wypełniać świetlica. Jeszcze kilka minut i stoły oblepili gęsto, niczym pszczoły plaster miodu, żołnierze. Głowy są poprzetykane butelkami wina: litr wypada na dwóch.

Jest trochę gości: prezeska Frauenvereinu, ortschef, leśniczy, dwie praczki, miejscowa „wacha", no i jedna Polka z sąsiedztwa wraz ze swym mężem i dwoma chłopcami. Chłopcy nie mówią po polsku, bo ojciec jest Szwajcarem, bo od kilkunastu lat mieszkają tutaj. Matka jednak... oczy jej błyszczą, bo rzadko to okazja znów znaleźć się pomiędzy swymi, słyszeć ze wszech stron mowę polską, dzielić się opłatkiem. I tak jest wszędzie, gdzie są Polacy: doroczne święto przyciągnie ich jak magnes i choć na krótki okres czasu zanurzą się w polskości, jak w odświeżającej wodzie.

Przemawia komendant obozu: najpierw krótko po niemiecku, zwracając się do gości, potem po polsku — do swoich. Potem dzieli się opłatkiem z delegacjami i w chwilę później następuje powszechne łamanie się opłatkiem. Wiadomo, czego sobie wzajemnie życzymy. Szósta to już wigilia na obczyźnie. Oby była naprawdę ostatnią. Oby wrócić do wolnej i niepodległej...

Wnoszą potrawy: zupa, smażona ryba, przysmażane kartofle, buraki. Na deser placek z jabłkami. Po lewej stronie nam „Soldatenmutti" z kantyny, po prawej — Polkę. Soldatenmutti, młode kobieciątko, nauczyło się już trochę po polsku, bo jest półtrzecia roku z Polakami, i powiada, że tak się do nas przyzwyczaiła, że kiedy do domu jedzie na urlop, czuje się jakoś dziwnie i chętnie powraca do baraku do swej pracy pomiędzy obcymi wygnańcami.

Żołnierze zaczynają śpiewać kolędy. Ta właśnie jest na znaną Szwajcarom nutę „Stille Nacht, heilige Nacht"... Jeden z chłopców też śpiewa. Powiadam do mej sąsiadki Polki:

— Ale syn jest wykapany ojciec.

— Co też pan mówi! Jakże się cieszę! Bo, widzi pan, jak byłam w szpitalu i niemowlę przyniesli do mnie po raz drugi, wydało mi się całkiem inne, aniżeli za pierwszym razem. I odtąd żyłam w strachu, że mi dziecko przypadkiem zamieniono...

Pytam, skąd sąsiadka pochodzi? Gdy się okazuje, że z Tomaszowa Mazowieckiego, wtrącam:

— Ach, są tam te znane niebieskie źródła!

Twarz jej się rozjaśnia:

— To pan zna nasze strony?!

Bo te „nasze strony", gdziekolwiek byśmy się nie znaleźli, zawsze będą dla nas najpiękniejsze i najmilsze na świecie.

Rozmawiamy o fabryce sztucznego jedwabiu, o fabrykach włókienniczych, o Pilicy— niewyczerpany temat, a tymczasem wieczerza wigilijna dobiega końca, a wraz z nią dość nieskładnie śpiewane kolędy. W drugim końcu baraku, w kłębach błękitnego, tytoniowego dymu jarzy się dogasającymi świeczkami choinka i niewyraźnymi cieniami poruszają się gromadki żołnierzy.

Szósta wigilia na wygnaniu dobiega końca. *jkm*

Koncert internowanych w Bernie

Koncert ten odbył się się 21 grudnia w ramach wieczoru wigilijnego dla pracowników Komisarjatu Internowania. Zaproszone zostały trzy zespoły: polski, amerykański i włoski.

Po przemowach szwajc. ministra obrony narodowej Kobelta i płk. Probsta, na estradę weszli Polacy, powitani gorącymi oklaskami — chór obozu uniwersyteckiego we Fryburgu. Po polskich piosenkach włoski tercet wykonał kilka utworów Beethovena, po czym wystąpiła wspaniała orkiestra jazzowa „Ata", złożona z około 30 muzyków, również Włochów. Na zakończenie grał amerykański zespół „Melody Men"—8 internowanych w Szwajcarii lotników USA. Wśród nich fryburczanie odkryli dwóch rodaków z Ameryki, jeden z nich mówi pardzo dobrze po polsku i, nawiasem mówiąc, bije na głowę swoich kolegów ilością zdobytych odznaczeń bojowych.

Chór polski śpiewał również dla chorych w berneńskim „ Insel-Spital". *(s)*

Pieczen cieleca Felusia

Państwo Grüezi przyjeżdżają do mnie w odwiedziny.

Jasne, że miał mi towarzyszyć mój przyjaciel Feluś. Kolega, na którego spoglądałem zawsze z politowaniem, gdyż miałem niezbite dowody, że mu brakuje witaminy R (R=rozum). Słodki, kochany Feluś. Jego plan brzmiał:

„Twoja „familia" przyjeżdża do ciebie w odwiedziny. Należy ich oczywiście godnie przyjąć, bo to twoi przyszli teściowie. Wynajmiemy w hotelu pokój, gdzie będziemy ich oczekiwać z obiadem. Podać każemy na niby wspaniałą pieczeń cielęcą, co ich na pewno „zastrzeli". Zamówimy zaś tylko kiełbaski. Słuchaj teraz uważnie: Siedzimy wszyscy w pokoju. Nadchodzi pora obiadu. Ja udaję się osobiście po wspaniałe danie, ty zaś przygotowujesz ich teraz na tę pieczeń nadmieniając, że jako dodatek są jeszcze kiełbaski. Zabierając kiełbaski poproszę jeszcze o dodatkowy, próżny talerz. Zanim wejdę do pokoju, gdzie wy oczekujecie, upuszczę ten próżny talerz na ziemię, a ty jednocześnie wykrzykniesz:

— Na miłość Boską, Felek! Na pewno upuściłeś pieczeń?!

Ja odpowiem z udanym przerażeniem:

— Tak, niestety, cała pieczeń na ziemi...

Ty zaś, wyrażając swój ból z powodu nieudanej niespodzianki, odezwiesz się:

— Ha, no to trudno. Będziemy musieli zadowolić się kiełbaskami.

I ja je po chwili wniosę. Cała zaś historia będzie wspaniałym, pańskim gestem. A wszystko do kupy będzie nas kosztować zaledwie kilka franków. No jak, zgadzasz się?"

Skinąłem w milczeniu głową. Pomysł był istotnie genialny, ale... no zobaczymy.

Siedzimy zatem przy stole. Tato, mama, ona, Feluś i ja. Ona pomiędzy mną a Felusiem. Ożywiona rozmowa, w czasie której Feluś korzysta z udzielonej mu poprzednio przeze mnie wskazówki, że rozmowy o strojach kobiecych są zawsze zajmującym tematem, i powiada do mojej lubej:

„A... co pani sądzi o tutejszej toalecie?"

Wszyscy byli zaskoczeni, moja luba stanęła w pąsach i rzekła:

„Pan wybaczy, ale jeszcze nie byłam..."

Toczy się rozmowa, głód toczy żołądki.

„No, Feluś — powiadam — wnoś tę pieczeń cielęcą!"

„To panowie pieczeń zamówili? — zdumiała się teściowa — Toż to wielki luksus?"

„O, drobnostka, — mówię — przy tym święcie to i pieczeń za mało."

Feluś poszedł. W trakcie rozmowy, w napięciu, oczekujemy na jego powrót. Już słychać kroki za drzwiami i na raz... brzęk tłuczonej porcelany. Natychmiast w myśl umowy wołam:

„Feluś, ofiaro, pewnie upuściłeś pieczeń?!"

Drzwi się uchylają i ukazuje się Feluś: pobladły, z przerażonymi oczyma, milczy.

„No co?"

Feluś, blednąc jeszcze bardziej, wykrztusił wreszcie:

„Niestety, upuściłem niechcący, ale... kiełbaski".

Jak dalekie echo słyszałem głos mojej lubej:

„No to całe szczęście, że nie pieczeń..."

KARMIN (Illarsaz)

Szwajcar — dzieciom polskim

Major-lekarz armii szwajcarskiej dr Alfred Bader z Bazylei złożył na ręce mjr. Chudzikiewicza, dowódcy zgrupowania Seeland, kwotę 200 frs. na gwiazdkę dla najbiedniejszych dzieci polskich.

Zamiast zyczen

Zamiast życzeń świątecznych złożyli na pomoc Warszawie na ręce Redakcji: Anna i B. Celińscy, Genève fr. 50. —, M. L. Da Rin, Baden fr. 5. —, Dr Adam Rose, Zürich fr. 20. —, Tadeusz J. Jaworski, Emmenbrücke fr. 5. —, Obóz Saland fr. 10.—, Ks. dziekan W. Święcicki fr. 20. —, ks. kapelani: Majchrzak fr. 15. —, Bemke fr. 10.—, Mika fr. 10. —, Czartoryski fr. 10. —, Stasz fr. 5. —, Krysiak fr. 5. —.

Zyczenia noworoczne

P. Victor Gloor znajdując się chory w szpitalu składa tą drogą najlepsze życzenia swym przyjaciołom w obozach.

Dodatek literacki

ADROS: Na przełomie. — Uwagi na temat polityki Polski współczesnej (zagranicznej, wewnętrznej i gospodarczej). Do nabycia w redakcji w cenie fr. 3.50. Wpłaty białym przekazem z zaznaczeniem: Na dodatek literacki.

Winterthur czci stulecie politechniki Lwowa

W Winterthurze odbyła się 17 grudnia akademia, urządzona przez związek inżynierów z tamtejszego obozu uniwersyteckiego, dla uczczenia stulecia politechniki lwowskiej i 25-lecia krakowskiej Akademii Górniczej. Obchód rozpoczął się pieśnią »Gaude Mater« w wykonaniu chóru obozowego, po której rozpoczęła się właściwa akademia. Na wstępie dyrektor nauk, p. Keller, podkreślił ofiary, jakie poniosła Polska w czasie najkrwawszej w dziejach wojnie i mówił o zadaniach, oczekujących młodzież uniwersytecką i polski narybek naukowy po powrocie do kraju.

Prof. Eberman skreślił dzieje założenia politechniki oraz wspomniał krótko o jej najwybitniejszych przedstawicielach. Byli to: gen. Władysław Sikorski, prof. Kazimierz Bartel, długoletni wykładowca geometrii wykreślnej i wybitny polityk; prof. Stefan Bryła -- specjalista od budowy spajanych mostów; uczony światowej sławy prof. inż. Krukowski; w końcu znakomity chemik i wynalazca Ignacy Mościcki, profesor uniwersytetów we Fryburgu i Warszawie, — że wymienimy tylko najbardziej znanych.

Inż. Blachut, wychowanek tej uczelni, mówił o studentach i o sposobie studiów na niej, zwracając uwagę na wzajemny wpływ politechniki na polskość Lwowa i polskiej kultury Lwowa na uczelnię. Ostatni z prelegentów, inż. górnik Breuer, zdał sprawozdanie z działalności Akademii Górniczej z Krakowa, która, założona dopiero w Polsce niepodległej, zdołała wychować liczne grono świetnych inżynierów górników i hutników. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem przez chór »Gaudeamus« oraz hymnu narodowego przez wszystkich obecnych.

Na akademii obecni byli: gen. Prugar, płk Zeller, przedstawiciel poselstwa dr Bronarski, przedstawiciele polskich kół naukowych i tutejszej Polonii, delegaci obozów uniwersyteckich z Fryburga i Herisau, delegacje studentów szwajcarskich itd. Szkoda że kolegom szwajcarskim zbyt mało poświęcono uwagi. *sz*

Indywidualne paczki zywnosciowe

Zmiana ceny i zawartosci

Zamiast dotychczas wysyłanych paczek po 7 frs. Delegatura Polskiego Czerwonego Krzyża wysyła paczki w cenie 9.80 frs. o zwiększonej i bardziej urozmaiconej zawartości. Waga paczki około 4 kg. Zawartość paczki podana będzie do wiadomości dodatkowo.

Paczki te mogą być wysyłane na teren Polski i do Niemiec nie tylko do deportowanych z Warszawy, lecz także i do innych osób. Paczki po 7 frs. o poprzednio ogłoszonej zawartości nie są więcej wysyłane.

W związku z powyższym, od dnia 20.XII.44 przyjmowane będą zamówienia na paczki po 9.80 frs. Pieniądze na paczki należy przekazywać pod adresem: Kpt. Potoczek Andrzej, Internierten-Lager Meilen/Zch., z zaznaczeniem na odcinku przekazu: »Indywidualna paczka żywnościowa« i podaniem dokładnego adresu osoby, dla której paczka ma być wysłana. Nazwisko i adres odbiorcy paczki trzeba wypełnić o ile możności pismem maszynowym lub bardzo czytelnie pismem ręcznym.

Zamówione dotychczas paczki po 7 frs. o ile nie zostały przez Delegaturę Polskiego Czerwonego Krzyża wysłane w tej cenie, wysłane będą jako paczki po 9.80 frs., przy czym różnica ceny będzie pokryta przez Delegaturę Polskiego Czerwonego Krzyża.

Rannym zolnierzom

Polski komitet kobiecy w Nowym Jorku donosi o wysłaniu tysiąca paczek 5-funtowych dla rannych żołnierzy polskich, przebywających w szpitalach angielskich.

Wschodnia granica Polski — przez przyjazne rokowania

Oswiadczenie ministra Stettiniusa

Minister spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych Ameryki Stettinius złożył w związku z mową Churchilla dawno oczekiwane oświadczenie w sprawie stosunków polsko-sowieckich. Amerykańska opinia publiczna domagała się już od pewnego czasu takiego wyjaśnienia, tym więcej, że wielka część prasy amerykańskiej nie poparła wywodów Churchilla, skierowanych przeciwko Polsce. Stettinius powiedział:

1) Stany Zjednoczone życzą sobie silnego, wolnego i niepodległego państwa polskiego, w którym naród polski miałby nieograniczone prawo regulowania wewnętrznych spraw swego kraju według swoich życzeń.

2) Rząd Stanów Zjednoczonych jest zdania, że rozstrzygnięcia w sprawach granicznych powinny być odłożone aż do zakończenia wojny, chyba że wcześniejsze uregulowanie za zgodą Polski byłoby możliwe w drodze przyjaznych rokowań. Jeśli chodzi o przyszłe granice Polski, to rząd amerykański nie będzie podnosił żadnych zastrzeżeń, o ile bezpośrednio zainteresowane państwa narodów sprzymierzonych dojdą w tej sprawie do porozumienia. W wypadku, gdyby naród i rząd Polski doszły do przekonania, na skutek takiego właśnie porozumienia, że przesiedlenie pewnej części ludności leży w interesie państwa polskiego, wtedy Stany Zjednoczone współdziałające z innymi rządami, będą pomocne, jak tylko to jest możliwe, przy przeprowadzaniu tych przesiedleń.

3) Stany Zjednoczone odrzucają w dalszym ciągu poręczenie określonych granic.

4) Stany Zjednoczone starają się o utworzenie międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa. Jako członek tej organizacji Stany Zjednoczone przyjmą wraz z innymi współnależącymi państwami odpowiedzialność za zachowanie powszechnego bezpieczeństwa.

Jakkolwiek powyższe określenie stanowiska przypomina pozornie pewne zdania z mowy Churchilla, sens jego jest całkiem odmienny. Premier brytyjski bowiem wywarł wyraźny nacisk na rząd polski, aby tenże uznał żądaną przez ZSRR linię Curzona jako wschodnią granicę Polski. Stany Zjednoczone natomiast podkreślają, że ustalenie tej granicy ma nastąpić w drodze przyjaznych rokowań i wzajemnego porozumienia. Toteż rząd polski odnosi się bardzo krytycznie do stanowiska zajętego przez Churchilla, natomiast uznał oświadczenie Stettiniusa za zgodne w istocie z tym właśnie, czego nasz rząd się domaga. Premier Arciszewski stwierdził mianowicie, że chodzi o wprowadzenie w czyn zasady „mutual agreement“ (ugody wzajemnej), w przeciwstawieniu do wymuszenia jednostronnych ustępstw.

Jeśli chodzi o szerszy oddźwięk oświadczenia Stettiniusa, to zostało ono przyjęte z zadowoleniem. Podkreśla się, że w zasadzie Ameryka ma te same poglądy co W. Brytania, a tylko w szczegółach istnieją, niewielkie zresztą, różnice. Przypuszcza się, że Waszyngton nie ma zamiaru czynnie popierać zapatrywania jednej czy drugiej strony co do przebiegu linii granicznej. Ta czy inna wschodnia granica jest dla Ameryki zupełnie obojętna. W interesie jednak ogólnego dobra i w interesie samych Polaków, Stany Zjednoczone zaofiarowały pośrednictwo w rokowaniach z rządem sowieckim, które to pośrednictwo w dalszym ciągu ofiaruje.

W Ameryce wypowiedzenie się Stettiniusa przyjęte zostało bardzo rozmaicie do tego stopnia, że gdy część prasy twierdzi za „New York Herald Tribune“, że poparło ono w pełni słuszne stanowisko Polski, o tyle prasa opozycyjna, między innymi „New York Times“ i „Chicago Sun“ twierdzą, że jest oddaniem Polski na łaskę i niełaskę Sowietów.

Premier Arciszewski złożył następujące oświadczenie, zaraz po zapoznaniu się z mową Stettiniusa:

„Uważamy oświadczenie Stettiniusa za potwierdzenie stanowiska Stanów Zjednoczonych w sprawie sowieckich zamiarów wobec Polski. Stanowisko to zostało już przedtem zajęte przez miarodajne koła amerykańskie i podane do wiadomości polskiemu rządowi. Rząd z przyjemnością dowiaduje się, iż Stettinius ponownie podkreślił konieczność szanowania przez państwa sprzymierzone zasady „mutual agreement“, czyli obopólnego porozumienia w ważnych sprawach przyszłych, powojennych stosunków. Jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, że obopólne porozumienie może istnieć jedynie wtedy, gdy jest porozumieniem dobrowolnym.

PORUCZNIK MOLICA NADAJE

Szyfry z Kraju do Londynu

Różne są sposoby łączności z Krajem. Najważniejszym i najszybszym jednak są tajne stacje radiowe, nadawcze i odbiorcze, rozsiane na terenach zajętych przez Niemców.

Naczelne Dowództwo Polskie w Londynie porozumiewa się z Dowództwem Polskich Sił Zbrojnych w Kraju za pomocą właśnie takiej sieci radiowej. Jest to kontakt stały i codzienny.

Polowanie na stacje radiowe

Jest rzeczą jasną, że odbiór rozkazów z Londynu należy w Polsce do rzeczy niebezpiecznych. Cóż dopiero nadawanie depesz z Warszawy czy innego ośrodka do Wielkiej Brytanii!

Specjalne urządzenia goniometryczne, dające Niemcom możność wykrycia każdej stacji nadawczej w bardzo krótkim przeciągu czasu, są potężną bronią w rękach okupanta. Goniometr tego rodzaju działa sprawnie i precyzyjnie. Wskazuje miejsce działania stacji z błędem do kilku metrów.

Słusznie więc dziwią się ludzie niedoświadczeni, jak mogą nadawać stacje radiowe z Polski do Londynu, kiedy łatwiej jest Niemcom wykryć aparat, niż sztab nadający meldunki. Trzeba wielkiego poświęcenia ze strony załogi takiej stacji, wielkiej dozy odwagi i dużego sprytu, by wykonać zlecone zadanie.

Dlatego też samą depeszę, jeśli jest dłuższa, nadaje się częściami, z kilku stacji jednocześnie; lub po kolei i to

ze stacji odległych od siebie o kilkadziesiąt kilometrów.

Jedne z nich działają w lasach, drugie w prywatnych mieszkaniach po miastach, jeszcze inne w pędzących pociągach kolejowych... Małe, zgrabne i potężne aparaty, o wielkim zasięgu działania, łatwe w obsłudze i łatwe do schowania...

Depesze nadaje się szyfrem, którego nie zna załoga stacji. Jej zadaniem jest tylko nadanie lub odebranie depeszy.

Szyfr zna tylko sztab AK.

Jeśli Niemcy przyłapią stację, to żaden z załogi, nawet na torturach, nie może wydać szyfru, którego nie zna.

W większości wypadków stacje nadawcze posiadają własną osłonę, która dba z zewnątrz o ich bezpieczeństwo w czasie nadawania lub transportu. Jest bowiem rzeczą nie do pomyślenia, aby ta sama stacja mogła nadawać dwa razy z tego samego miejsca postoju... Byłaby wykryta natychmiast przez goniometry Gestapo.

Wszystkie te środki ostrożności dają dobre wyniki, gdyż na ogół rzadko udało się Niemcom zlikwidować zupełnie działalność poszczególnych stacji. Choć cały szereg załóg stacyjnych i gońców z depeszami zostało rozstrzelanych.

Oto krótka opowieść, przywieziona z Polski, o jednej z takich stacji:

Nadawała ona z prywatnego mieszkania w jednym z miast na polskiej prowincji. Właśnie radiooperator grał kluczem Morse'go i był w połowie depeszy, gdy osłona ostrzegła, że w ulicę

wjeżdżają samochody Gestapo.

Pomocnica operatora dała mu znać:

— Panie poruczniku, niech pan prędko kończy! Są już pod domem. Niech pan tędy ucieka... Ja tu zostanę!

Porucznik Molica nic nie odpowiedział, tylko dalej nadawał swoje kreski i kropki.

— Panie poruczniku! Natychmiast! Już nie ma czasu. Prędko!... Proszę tędy...

— Zaraz! Nie mogę skończyć w pół zdania --- odpowiedział właśnie w chwili, gdy Niemcy wchodzili już na podwórze --- i grał dalej swym kluczem...

Niemcy już otoczyli parterowy domek. Oficer gromko rozkazywał, a podoficer wybijał kolbą pistoletu maszynowego okno w kuchni, od tyłu. Młodszy oficer walił do drzwi...

Pomocnica por. Molicy podeszła do drzwi i otworzyła im po chwili. Porucznik schował aparat według planu, przygotowanego z góry.

— Czyje to mieszkanie?! Kto pan jest? Nazwisko? Dowody?! — krzyczał oficer niemiecki, podczas gdy w kuchni odbywała się już dzika rewizja wszystkich gratów.

Wymieniła nazwisko, którego chwilowo używała i starała się jak najdłużej przetrzymać uwagę oficera na swojej osobie.

Gdy weszli do pokoju (a oficer kazał jej stanąć pod ścianą z podniesionymi rękami) porucznik Molica siedział w fotelu i

czytał książkę.

Kazali mu stanąć pod ścianą i zaczęli od razu bić, nim jeszcze zdążył odpowiedzieć na szybko zadawane mu pytania. Chcieli, aby sam powiedział, nim to radio znajdą. Za każdym razem, po każdym pytaniu, podoficer Gestapo walił go kolbą rewolweru w zęby.

Porucznik Molica nie powiedział im nic i udawał przerażonego gościa, przybyłego z Warszawy do panny domu, do swej narzeczonej na imieniny.

Zrobiono rewizję. Przewrócono wszystko. Bez skutku...

Opukano ściany i rozpruto tapczan. Nie znaleźli. Bili go dalej, uderzyli i ja... Na nic!

Ile razy Niemcy byli blisko schowka aparatu, porucznik Molica uśmiechał się gorzko, a oni... bili go dalej.

I nie znaleźli.

— Błąd goniometru — stwierdził oficer Gestapo — to musi być w jednym z sąsiednich domów na lewo lub na prawo...

Zostawili ich w rozwalonych pokojach i kuchni i poszli. Za chwilę słychać było ich dobijanie się do sąsiednich drzwi. Usłyszeli płacz dziecka i kobiety.

Porucznik Molica wstał z ziemi, otarł krew z policzka i ucha. Wyjął ze skrytki aparat.

— Co pan robi, panie poruczniku?! — krzyknęła — Przecież oni są tuż tuż! Mogą zaraz tu wrócić!

— Londyn czeka na tę depeszę, słuchają nas tylko o tej godzinie. Muszę dokończyć nadawania! Nim nas na nowo goniometr wykryje i dadzą tu znać upłynie jeszcze z pół godziny!

Następnego zaś dnia por. Molica z »narzeczoną«, pod innym nazwiskiem i z innymi papierami w kieszeni, nadawał następną depeszę do Naczelnego Dowództwa z miejscowości o 50 km dalej ku wschodowi...

M. W. Iskierski

(„Gazeta Polska“, Jerozolima)

S P O R T

Porazka polskiego zespolu w Lucernie

5:0 na korzysc Włochów

Lucerna — jak donosi „Die Tat“ (Zürich) — przeżyła w niedzielę 17.XII zawody międzynarodowe en miniature. W ostatniej niemal godzinie udało się ruchliwemu klubowi FC Luzern zorganizować zawody w piłce nożnej zespołów polskiego i włoskiego. Dzień był słoneczny, lekki przymrozek. Na zawody zjawiło się b. wielu internowanych Polaków, z ożywieniem i głośno zachęcających swych kolegów na boisku do większego wysiłku. Włoska drużyna miała w swym zespole szereg graczy z reprezentacji narodowej, która, jak wiadomo, wielokrotnie dzierżyła mistrzostwo Europy.

Sędziował p. v. Wartburg z Berna, a miał przy bardzo żywo prowadzonej grze wcale niełatwe zadanie. W pierwszej połowie gry oba zespoły badały przede wszystkim siłę przeciwników i właściwości boiska. Jak na ogół przypuszczano, Włosi poprowadzili grę w błyskawicznym tempie, toteż rozgrywała się ona głównie na polskiej połowie boiska, aczkolwiek Włosi grali pod słońce. Włosi występujący w szarych bluzach i spodniach, grali z akrobatyczną zręcznością. Ich sposób łapania piłki, podawania i mylenia przeciwnika wprost czarował.

Wśród Polaków wyróżniali się jedynie lewoskrzydłowy i bramkarz, który obronił kilka wspaniałych strzałów, zbierając za swą grę wiele oklasków. W 31 minucie padła z kornera pierwsza bramka dla Włochów.

Po tym początku rozwinęła się piękna gra i w rezultacie piłka poprzez kłębek błyskawicznie zwierających się ciał graczy utorowała sobie drogę do polskiej siatki na 2:0.

Niestety Polacy nie stanęli na wysokości zadania, wykazując jedynie wysiłki poszczególnych graczy (Białasik i Szymczak), chociaż nie ustępowali Włochom pod względem fizycznym. W 24 minucie Włosi wspaniale podprowadzili piłkę pod polską bramkę — ostry strzał i trzecia bramka była na koncie napastników. W 28 minucie padła czwarta bramka. Włosi jeszcze bardziej zwiększają tempo. Zdawało się czasami, że gracz wprost leci wraz z piłką przez boisko. W ostatnim kwadransie Polacy, mimo widoczne wysiłki, nie zdołali zmienić ostatecznego wyniku. Gra stawała się coraz ostrzejsza, czego dowodem liczne faule. W 43 minucie polski środkowy napastnik przed bramką zdołał odeprzeć atak jedynie przy pomocy rąk i Włoch Bermoni bez trudu zamienił następny strzał w 5:0 na korzyść Włochów.

Piłka nozna przy huku dział

W części Aten, zajętej przez wojska brytyjskie i greckie oddziały wierne rządowi, przed piekarniami stoją ogonki, kwitnie potajemny handel, wychodząc na miasto wolno tylko w ciągu dwóch godzin dziennie, na ścianach wiszą plakaty, wzywające wojska angielskie do neutralności w greckich walkach domowych, samoloty brytyjskie ostrzeliwują z dział rakietowych stanowiska powstańców między Atenami i Pireusem, grzmi artyleria i terkoczą karabiny maszynowe, — a jednocześnie, jak np. w dn. 15 grudnia, między zespołami południowo-afrykańskim i powstańczych oddziałów ELAS odbywają się (zawody w piłkę nożną... na boisku w Atenach.

Podziekowanie

Księdzu kapel. Staszowi za tak ojcowską opiekę, jaką mnie otaczał, kiedy leżałem śmiertelnie chory po tak ciężkiej operacji; p. dr. Köhlowi za skuteczną, wprost cudowną operację; kolegom z Conters-Chur, którzy okazali mi w tym czasie życzliwość zaiste braterską — składam tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie.

E. Blacha (Szpital Büren a/A.

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau). Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau), nr telef. 2.31.82.
Wpłaty dla „Gonca Obozowego“ (na blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gonca Obozowego“: dla oficerow i aspirantow Fr. 0.30, — dla podoficerow i szeregowcow Fr. 0.20.